

Przypisanie ziemi

Spokojnie Mario, spokojnie. Jeszcze tylko godzina i znowu będzie chłodniej. Rozpalimy ognisko... Przrzekam, przrzekam ci, że Salicyn i Bobⁿ wrócą tej nocy na pewno. Ustaliliśmy, że cała ich wyprawa trwać będzie dokładnie tydzień. Rozumiesz?... tydzień. Połowę w przód, połowę zpowrotem. Potem pomyślimy znowu, znowu ustalimy trasę. Bob zostanie z tobą, a ja i Salicyn będziemy próbować dalej. To niemożliwe... My w końcu musimy znaleźć, musimy się określić. Dopiero teraz rozumiem, jak silny musi być człowiek, my teraz. Przekleństwo spekulacji wisi nad nami ale musimy być silni... przetrwać i zwyciężyć. Nauczmy się nowego spokoju, tego cudownego zadowolenia bez egoizmu. Nauczmy się cieszyć z każdej rzeczy, którą stworzymy od nowa, z każdej nowej myśli, z każdego uśmiechu. Ale wytrwaj...

^w Najpierw musisz zapomnieć, nie istnieć chociaż jeden dzień, zapomnij, że kiedykolwiek widziałas noc rozświetloną neonami, dzień mierzony szybkością barwnych korowodów, terkotem maszyn, zgiełkiem ulicznym, portową syreną, spojrzeniem tłumu.

Tego nigdy nie było. Musisz wymazać ze swej pamięci wszystkie szczegóły własnych dwudziestu siedmiu lat. Spójrz w okno. Jeszcze chwila i tam za kikutami rozstrzępionych, szarobrunatnych drzew zniknie ta cholerna świetlista kula, ta zhora naszych dwunastu godzin, i znowu będzie inaczej. Spójrz na tę równinę obłożoną nierównomiernie zdradliwym złotem pagórków i Mackami cienia wtulonymi w doliny. Pójdziemy tam...

^w W bezmiarze nieogadnionym tej równiny, w tej naszej płaszczyźnie rozległej znajdziesz swoje zapomnienie. Spójrz... Cisza, która nastaje z chwilą, kiedy znikną prażące warok słoneczne odbłyски, mordercze świetliki dnia, kiedy ulatuje ten żar toczący skórę naszych pleców, suszący gardło, ta cisza chłodna to jedyne lekarstwo jakie naszym rozszalałym,

nervom rzuciła niby ochlap wspaniała cywilizacja. To prawda, że człowiek jest niezniszczalny, że jego myśl żyje, przążyła, przetrwa. Ale gdzie? Może oprócz nas i tej spalonej równiny jest miejsce na ziemi, oaza, gdzie człowiek zaczął tworzyć nowe życie, gdzie nie wszystko jest stracone?

Mario... nie miej mi za złe, że przypominam ci twoje słowa. Pamiętasz?...

Nowy Jork, kawiarnia, nasze rozmowy, twoje rozgoryczenie. Miałas rację twierdząc, że człowiek kiedyś zapomni jaki jest sens jego istnienia, czym jest życie, rodzina, co jest ważniejsze, że w pewnym momencie człowiek przestanie zdawać sobie sprawę z tego, jak słabym stał się dzięki swojej potędze, wiedzy, że należałoby odizolować od społeczeństwa tych, którzy wykazują brak szacunku dla życia. Odizolować od społeczeństwa demonów próbujących dyktować swoje wyrocznie światu. Tak Mario. Pamiętasz te swoje słowa wypowiedziane w chwili, kiedy sznur różnokolorowych samochodów niby tęcza ujażdżona migotał na wieczornych ulicach. Powiedziałaś mi - wiesz, są ludzie którzy nie pozwolą nam żyć spokojnie, kochać się, mieć dzieci, nie myśleć o tym, że jakiś bałwan, megaloman psychotycznie-polityczno-naukowy ma możliwość jednym drgnieniem swoich wypięszczonych warg pogryźć świat w rozpacz. Tak powiedziałaś tam, na tarasie przytulając kawiarenki, i oczy twoje były inne. Widziałem w nich perlącą się kolorowymi neonami ulicę. Ale te barwne ogniki były w twoich oczach płonącymi żagwiami. I wierzyłem we wszystko, coś słyszałem od ciebie owego dnia. Wiedziałem, że nie kpisz dyskutując o mojej podróży do waszego kraju, o aspiracjach naukowego przebadania zdobyczy ²wszkiej cywilizacji i jej punktów nawralgicznych. A teraz tułamy się po tej ziemi opuszczonej przez bogów i ludzi, przez ptaki, niby wyrzuceni na margines wszelkiego istnienia.

Mario, leż jeszcze spokojnie, daj zniknąć ostatnim piekielnym poblaskom tej trącej czerwieni. Zaraz pójdziemy, nad nasze głowy wtacza się srebrzysta, zasłana cieniami kopuła. Zobaczą. Już mamy tą swoją naganoc ciszę chroniącą nasze ciała przed spiekotą. Tam... na linii srebrzystej

srebrzystej ruchomości punkciki, Salicyn i Bob. Spójrz, czy w dali wi-
dać kto jest kto?, czy różni się od człowieka człowiek?...
Astronom, wielka przyszłość nanki, geolog, wyrocznia rownia naszego
Teksasu. Idą, wracają z nikąd. Powolni, namysłeni, ospali. Oni nam nie
nie powiedzą. Wiemy wszyscy to samo od chwili, kiedy kobuły naszych
spadochronów w ciemności miękko osiadły na dymiących resztkach naszego
samolotu, tego ptaka współczesności dudniącego spalinami, piszczącego
w głosnikach eterem wjażdżonym. I gdzie nas przywiodł ten podniebny
ptak.... gdzie nas zostawił rozsiewając swe wnętrznosci na wszędzie
i zawsze tej samej ziemi. Ona z milczeniem przyjęła na swe barki tę
płonącą pochodnię znikąd. A my, światli, ponabijani sloganami jutro,
a może jeszcze dziś chwycimy miękkimi dłońmi za to, co da nam roślina.
W okrucy ziemi wtulać będziemy ziarna naszego ocalenia, male życie
rosline, które przetrwało mimo nas, lekceważąc naszą wolę, siłę i doś-
wiadczenie. Będziemy kłóć częścią stalowego ptaka tę milczącą ziemię,
tworzyć zagony, redliny porastające, zieleniejące. I chronić je będzie-
my w modlitwie do tej ziemi przed piskocami promieniami, jak nowe roz-
poczęte dzieło naszej naprawy.
Patrz Mario, Twoja nasza ziemi, te spalone ślady drzew - pozielenieją.

Jerzy Dąbrowa-Januszewski